Nr 228. Kraków, Piątek 6 Października 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Z obozu ruskiego.

(K) Jeżeli kto uważnie przeczytać zechciał nasze dwa ostatnie artykuły o „Zawedenju,“ ten łatwiej może zdoła zdać sobie sprawę, czem właściwie było i jest stronnictwo zwane moskalofilskiem, a mieniące się być „konserwatywnem“ i „historycznem.“ W przedstawieniu rzeczy nie szło nam tyle o samą historyę smutnej pamięci Banku kryłoszańskiego, jak raczej o wykazanie jej ścisłego związku z całym planem machinacyj moskalofilskich w Galicyi, który dojrzewał zwolna, korzystając z naszej nieuwagi lub lekceważenia rzeczy, zaiste, poważnej. Jest w naszej naturze, niestety, pewna skłonność do takiego lekceważenia. Wszak proces Olgi Hrabar i tow. wykazał w całej pełni, jak wrogie dla państwa i kraju tendencye mieli ci ludzie, których tak długo uważaliśmy za spokojnych, a przynajmniej nieszkodliwych współobywateli. Wszak on wykazał, że tendencye te nie były zgoła czysto teoretycznemi sympatyami dla narodu rosyjskiego, że miały na celu nietylko — jak chciał w czasie procesu przedstawić Naumowicz — stworzenie między Rusinami a Rosyanami łączności czysto duchowej na podstawie językowej i historycznej wspólności, czy też pokrewieństwa rasowego; lecz że przeciwnie celem ich jedynym i wyłącznym było zjednoczenie polityczne, że w ich sercach i umysłach była absolutna negacya wszystkiego, co ruskie, co narodowe, co unickie, nie prawosławne i nie rosyjskie. Że wreszcie dążenia te miały faktyczną podstawę i faktyczne poparcie, że grozić mogły rzeczywistem niebezpieczeństwem, to najlepszy dowód w tej dziwnej na pozór okoliczności, iż tacy bankruci moralni i polityczni, jak Naumowicz, Płoszczański i t. p., nietylko znaleźli opiekę i przytułek, a nawet stanowiska u tych, dla których działali, lecz i pomoc pieniężną tak znaczną. Półtora miliona rubli na instytucyę zrujnowaną doszczętnie! Wszak to zdawałoby się nieprawdopodobnem, gdyby nie było prawdą, a że prawdą było, to najlepszy dowód, iż spiskowcy lwowscy nie spiskowali bez z góry ułożonego i z góry aprobowanego planu. My — Polacy — cośmy się nieraz oglądali niebacznie na interwencyę obcą, cośmy tyle nadziei na niej pokładali i tylu rozczarowaniami bolesnemi przepłacili chwilowe złudzenia — przypomnijmy sobie, czy kiedy jakikolwiek „Syndykat“ zagraniczny ofiarował nam półtora miliona na zasilenie skarbu narodowego? A porównajmy przytem rękojmie, jakie mógł dać naród, czy też pojedyncze osobistości nasze, z rękojmiami takich ludzi, jak Naumowicz, Płoszczański, Michałko, Pawęcki czy Markow? Chwila zastanowienia nad temi kwestyami wykaże całą doniosłość rzeczy; udowodni, że tu nie szło ani o rękojmie, ani o osobistości, ani o naród... że „Syndykat“ zagraniczny wiedział dobrze, iż nie daje tej sumy dla ratowania „Zawedenja,“ lecz dla ratowania sprawy, bardzo mu leżącej na sercu — sprawy zachwianej (spodziewano się, iż tylko chwilowo) zbytnią gorliwością galicyjskich spiskowców i zawczesnym wybuchem odstępstwa Hniliczek, które nie chciały czekać na zapowiedziane przez Dobrjańskiego Adolfa „groźne kłopoty.“ Chwila zastanowienia nad temi kwestyami wykaże nam to wszystko, a zarazem ujawni niebezpieczeństwo, które powstrzymał proces o zbrodnię zdrady stanu.

Proces ten to fakt stosunkowo niedawny, a czyż ogół nasz i kierująca opinią prasa ma w pamięci jego szczegóły, czy w ocenieniu stronnictw ruskich i całej tak zwanej kwestyi ruskiej kieruje się zawsze tą nauką, jaką ten proces przyniósł? Stanowczo ogół, a nawet część prasy naszej pamięta o tem za mało i dziś znowu w ocenianiu stronnictwa i dążeń moskalofilskich powodujemy się tem samem, co przedtem, lekceważeniem. Zapomina się zbyt często, że w procesie tym nietylko skazani okazali się winnymi, że z ich ukaraniem i zniknięciem sprawa sama nie przestała istnieć i nie przestała być poważną, że prócz skazanych lub usuniętych, są ci, których faktyczna wina udowodnioną być wprawdzie nie mogła, ale przekonania i dążenia wyszły dostatecznie na jaw; którzy działać nie przestają w tym samym, co tamci, duchu, tak samo przygotowując grunt dla jakichś przyszłych „groźnych kłopotów.“ Dziś jednak niejeden gotów uśmiechnąć się z lekceważeniem, gdy jest mowa o tem, że *Hałyczanin* systematycznie szerzy antynarodowe i antykatolickie zasady, wyszydzając wszystko, co ruskie, przedrzeźniając język narodowy, a ucząc czytelników jakiejś nieznanej mowy, aby przemycić połowę wyrazów rosyjskich i wprowadzić je w użycie. W tym celu przedrukowuje on najspokojniej całemi szpaltami artykuły *Moskowskich Wiedomosti* i zarówno z wydawnictwami ludowemi Towarzystwa Kaczkowskiego szerzy nienawiść do Polaków i katolicyzmu. Jak przedtem *Czerwona* i *Hałycka Ruś*, a jeszcze przedtem *Prołomy* i *Wicze*, tak samo dzisiejszy *Hałyczanin* usiłuje w żart obrócić wszelkie zarzuty przekupstwa i matactw politycznych. „Branie rubli,“ to ulubiony jego żarcik, jakby to „branie“ nie było faktycznie w procesie uzasadnionem, jakby nie stała się jawną półtoramilionowa pomoc dana „Zawedenju,“ pomoc, która utonęła bez śladu w bezbilansowem gospodarstwie Michałków!

Dawne fakta wyszły z pamięci, a *Hałyczanina* któż z nas czyta? Kto się zastanawia nad bytem tego organu i jego stronnictwa, nad uporczywą ciągłością „naumowiczowskiej idei,“ która istnieje pomimo rozczarowań samego Naumowicza i ciągłych zawodów, jakie spotykają jego naśladowców w Rosyi. Powracający ztamtąd księża-apostaci, niegdyś galicyjscy Unici, mówią głośno o ucisku, o poniewierce duchownych; mówi o tem jeszcze głośniej systematyczne prześladowanie języka i narodowości ruskiej, której istnienie nawet spotyka się tam z uporczywą negacyą, a pomimo tego *Hałyczanin* nie ustaje w zachwytach i nie obawia się zgorszyć tem, lub oburzyć czytelników galicyjskich... Nie obawia się, bo jest przekonany, że „naumowiczowska idea,“ wspierana tajnemi, czy jawnymi „syndykatami,“ pomimo stłumienia, dzięki temu poparciu, nie wygasła.

Więc agitacya trwa, a stronnictwo, pomimo osłabienia, istnieje, z nim zaś istnieje zawsze niebezpieczeństwo, którego przeoczać ani lekceważyć nie można. A gdy je będziemy mieli na oku, wówczas to, co się w ostatnich latach stało wśród Rusinów lub na korzyść Rusinów, okaże się nam w innem, niż to wielu sądzi, a w jedynie prawdziwem świetle. Wobec stronnictwa, które na sztandarze swym wypisało negacyę narodowości ruskiej, którego wzrok zwrócony jest daleko po za granice państwa i kraju, którego uczucia kierowane są przez bezimienne syndykaty zagraniczne i od nich zawisłe, które dąży do apostazyi religijnej i politycznej, — wobec takiego stronnictwa i takich prądów, obudzenie się w obozie ruskim ducha narodowego, szeregowanie się licznego grona Rusinów pod hasłem plemiennej odrębności od Rosyi, było objawem i zdrowym i pożądanym, a zasługującym na poparcie. Kto śledził uważnie bieg wypadków, to tego prądu nie mógł nie powitać sympatycznie, chociażby nawet w nowo-tworzącym się obozie ukrainofilów-narodowców rozbrzmiewały także hasła niezbyt dla nas miłe i ponętne. Ferment, szerzony przez lat wiele przez prasę ruską, do niedawna niewyraźną jeszcze w swych odcieniach, zniknąć odrazu nie może. Istnieje on jeszcze, niestety, i nieraz objawia się w pismach ukrainofilskich w sposób, zaiste, przykry. Ale bądź co bądź przypatrzmy się różnicy, jaka w głównej sprawie, sprawie przeciwdziałania prądom moskalofilskim, zachodzi pomiędzy chwilą obecną, a niezbyt odległemi czasami, kiedy to Płoszczańskiego *Słowo* było rzeczywiście jedynem słowem drukowanem, wnikającem trucizną zabójczą w umysły czytelników. Nie zawsze i nie we wszystkiem zgodzić się możemy z *Diłem*, często przychodzi nam wypowiadać na tem miejscu słowa prawdy ukrainofilskiemu organowi, ale to pewna, że dziś dążenia jego w kwestyach polityki narodowej są skuteczną przeciwwagą artykułów *Mosk. Wied.*, przedrukowywanych w *Hałyczaninie*; to pewna, że obecnie obudzony żywiej prąd narodowy ruski, wytworzyć może i miejmy nadzieję, że wytworzy ludzi, zdolnych się oprzeć wszelkim pokusom „syndykatów“.

Byłoby niezawodnie lepiej, byłoby nawet bardzo dobrze, aby *Diło* pamiętało zawsze o stanowisku organu stronnictwa, które przed kilku laty zszeregowało się pod hasłem wierności dla katolicyzmu, państwa i zgodnego pożycia z bratnim polskim narodem. Byłoby niezawodnie doskonale, gdyby n. p. pod tym ostatnim względem organ ten zapomniał wiele z przeszłości, a również wiele nauczył się z bliższych doświadczeń i sprawiedliwiej je oceniał. Błędy tego organu pod tym względem są znaczne i ciężkie; nie zatajaliśmy ich też nigdy, jak nie taimy również, że chwiejność w postępowaniu i oświadczeniach późniejszych przywódcy stronnictwa, p. Romańczuka, mogła osłabić zaufanie do stronnictwa, które on reprezentuje. Przyznając jednak to wszystko i ubolewając nad tem, nie pojmujemy, jak ten, który ma w pamięci historyę procesu Olgi Hrabar, dzieje „Zawedenja“ i późniejsze fakta, ten, który świadomy jest tendencyj *Hałyczanina* i jego stronnictwa, może się wahać w podaniu ręki takim Rusinom, którzy oświadczają, że chcą być żywem zaprzeczeniem tych wrogich tendencyj i przeciw nim działać mową swą, wiarą i obywatelską pracą. Nie wszyscy może w obozie ukrainofilskim przyjmują te hasła szczerze, nie wszyscy mają szczerą wolę postępować zawsze tak, aby je w praktyce urzeczywistnić, ale samo przyjęcie takich haseł wobec tendencyj *Hałyczanina*, wobec ciągłości „naumowiczowskiej idei,“ pielęgnowanej zawsze w takich instytucyach, jak „Dom Narodny“ lub „Stauropigia“ — sam fakt przyjęcia takich haseł nie jest bez znaczenia. Na tej podstawie można myśleć o skutecznem działaniu na przyszłość; na tej podstawie stało się już to, że kompromisy gorszące, zawierane jeszcze do niedawna w pewnych, zwłaszcza przedwyborczych chwilach, a łączące ukrainofilów z moskalofilami i dające tym ostatnim poparcie, stanowczo ustały. Stało się to, iż żywioły szczerze ruskie odłączyły się jawnie od tych, którym ruski patryotyzm, a raczej frazesa patryotyczne służyły tylko za płaszczyk, za przynętę dla ogółu, aby go zaprowadzić tam, zkąd niema powrotu, w sam wir panslawistyczno-prawosławnego oceanu. Pomimo więc wielkich i dodatnich błędów, jakie ukrainofilska prasa ma na sumieniu, nie tracimy nadziei, że prędzej, czy później zdrowe ziarno poczucia narodowego przyniesie plon zdrowy i że idea ta powoła nowe siły i nowych ludzi mniej dotkniętych dawnym fermentem, szczerszych i bardziej oddanych sprawie. Może też przyjdzie czas, że i *Diło* zrozumie lepiej swoje stanowisko i przestanie, jak to w ostatnich czasach coraz częściej się zdarzało, zdradzać w sposób zaiste śmieszny, swoją zaciekłą nieprzyjaźń do tych, z którymi zgodne pożycie, jako z bratnim narodem, miało być, wedle programu p. Romańczuka, zasadą. Czasami doprawdy domyśleć się niepodobna, dlaczego gniewa się *Diło*. Oburzyło się n. p. na nas za artykuł o p. Korolu i o teroryzmie ruskim, gdy niejednokrotnie samo zwalczać musi teroryzm, wywierany przez *Hałyczanina*, wedle dawnych tradycyj naumowiczowskich. Jeszcze zabawniejszym był artykuł *Diła*, które polemizując z wywodami p. Stan. Szczepanowskiego na zjeździe prawników i ekonomistów polskich, i ubolewając nad większą śmiertelnością dzieci ruskich, niż polskich, a przypisując ten objaw brakowi oświaty, złożyło ostatecznie wszystko na karb tego, że gdy dzieci polskie od razu umieją po polsku, dzieci ruskie zmuszone są wytężać się nad nauką języka polskiego! Jest to zaiste ciekawy argument! Wszak nauka języka, jak stwierdza doświadczenie pedagogiczne, rozwija umysł dzieci, a przeto powodem braku oświaty i większej śmiertelności być chyba nie może. Taki argument, użyty przez *Diło*, to tylko wymowny dowód, jak dalece zaciekłość stronnicza zaślepić może.

Ostatnie wystąpienie p. Romańczuka przed wyborcami w Dolinie należy przypisać w znacznej części także temu zaślepieniu, lecz ono u przywódcy stronnictwa mniej jeszcze jest zrozumiałem i mniej na usprawiedliwienie zasługuje. Mówił p. Romańczuk między innemi, jak zwykle, o „smutnem“ położeniu Rusinów, — mówił o tem z naciskiem, nie wspomniawszy ani słówkiem o jakichkolwiek zmianach, jakby rzeczywiście w ostatnich czasach nic się w kraju na korzyść Rusinów nie stało. Nie mówiąc już o zdobyczach na polu szkolnictwa, wszak przywódca stronnictwa narodowego mógł śmiało przytoczyć, jako jego zdobycz, sprawę ustalenia pisowni ruskiej, załatwioną po myśli narodowców; mógł wskazać na również korzystną dla Rusinów zmianę, zaszłą w wydawnictwie ruskich podręczników szkolnych, które od niedawna poruczono Towarzystwu im. Szewczenki, pod nadzorem krajowej Rady szkolnej; — mógł wreszcie zaznaczyć i to, że do składu tej Rady wybrany został przez Wydział krajowy jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa narodowego, p. Barwiński. Wszystkie te większe i mniejsze fakta, razem zebrane, tworzą pokaźną już całość. Nie dziwimy się wszakże, iż p. Romańczuk nie składał za to podziękowań rządowi; nie żądamy nawet, aby ruski poseł zasługę tych zdobyczy rządowi lub Polakom przypisał; dziwić może tylko, iż przywódca stronnictwa, stając przed wyborcami, nie chciał pochlubić się zdobyczami temi, jako swoją i swego stronnictwa zasługą. Cóż ci wyborcy w końcu pomyśleć mogą o działalności p. Romańczuka i całego stronnictwa, gdy z ust przywódcy nie słyszą nic więcej, prócz ciągłych narzekań na „smutne“ położenie, na co ani on, jako deputowany, ani całe stronnictwo, działające w kraju, skutecznej nie znajduje rady. — Zaiste, szczególna polityka ze strony p. Romańczuka!

Również szczególnem było stanowisko, zajęte przez p. Romańczuka w odpowiedzi na interpelacyę co do rozdziału w obozie i klubie ruskim i możliwego połączenia się klubów. P. Romańczuk, inicyator znanego programu sejmowego, który to program wywołał ostateczne oddzielenie się zwolenników „naumowiczowskiej idei,“ nie dał na tę interpelacyę wyraźnej odpowiedzi, nie miał odwagi, czy też nie chciał wobec wyborców powtórzyć tych zasad, które się stały powodem rozdziału; nie miał odwagi, czy też nie chciał wypowiedzieć wyraźnie, iż zasady te, łącząc żywioły prawdziwie ruskie, muszą z konieczności oddalić tych, którzy z ruskością nic, prócz nazwy, wspólnego nie mają, — nie powiedział, iż to nie jest właściwie rozdział, ale jasne zaznaczenie, kto jest rzeczywiście Rusinem, a kto nim nie jest i że połączenie się byłoby abdykacyą ze strony narodowców, byłoby zatraceniem idei patryotycznej ruskiej, lecz zasłaniając się tem, iż sprawa połączenia klubów ruskich jest sprawą sejmową, on zaś staje tu jako poseł do Rady państwa, umył ślicznie ręce od wszelkiej odpowiedzialności — za fakta dokonane dla dobra Rusi... P. Romańczuk, jako poseł do Rady państwa, nic nie wie o tem, co sam sprawił, lub w czem brał udział jako poseł sejmowy!... Zaiste wyborna właściwość charakteru poselskiego p. Romańczuka i szczególnego rodzaju dyplomacya, którą też słusznie w jednym z ostatnich artykułów wstępnych napiętnowała *Narodna Czasopyś*. Wywdzięczając się *Diłu* za p. Korola, wziął tym razem *Hałyczanin* w obronę p. Romańczuka, o którym grzecznie powiada, że „jego narodowe apostolstwo nie wkłada na niego obowiązku kłamania w żywe oczy, za przykładem niektórych *Parteimanów*.“ Ależ tu właśnie idzie o to, dlaczego p. Romańczuk prawdy nie powiedział!

Przegląd polityczny.

Kraków 5 października.

Na jednem ze zgromadzeń wyborczych deputowany młodoczeski Dr Pacak, oświadczył przed kilkoma dniami, że posłowie czescy wymienią w parlamencie nazwiska tych, na których spada odpowiedzialność za ogłoszenie w Pradze stanu wyjątkowego. Tajemnicze to oświadczenie daje powód do rozlicznych komentarzy; według wzmianek zawartych w *Czechu* i w *Narodnich Listach*, odkryć miano w obozie radykalnych Młodoczechów kogoś, kto zdradzał najskrytsze plany polityczne stronnictwa. W związku z tem pozostaje niejasna sprawa zniknięcia młodoczeskiego agitatora, nauczyciela obcych języków p. Schmid-Baucheza. Schmid-Bauchez wypowiadał w zeszłym roku bardzo bombastyczne mowy w Nancy i był jednym z najgorliwszych propagatorów czesko-francuskiego braterstwa. Niejednokrotnie występowali przeciwko niemu ostro niektórzy członkowie frakcyi realistycznej i nazywali go szarlatanem, uprawiającym politykę dla interesu. Niektóre oko-

---

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(27) **Tom pierwszy.**

(Ciąg dalszy).

Skoro się kamraci do drogi szykować zaczęli, wytrząsłem lekki mój woreczek do pomarszczonej ręki niegościnnej karczmarki i wyszedłem za owymi ludźmi w takiem oddaleniu, aby ich z oka nie stracić. Musiałem się jednak potem do nich zbliżyć, a w końcu i wyprzedzić ich nieco wypadło. Po dosyć męczącym marszu wszedłem tedy sam na dziedzińczyk sławnej Dziarkowszczyzny. Dostrzegłem już zdaleka właścicielkę jej siedzącą w krytym ganeczku swojego dworku i przypatrującą się towarom, które rozkładał przed nią żydek lichego pozoru w obszarpanym łapserdaku. Zwlekając, ile możności, chwilę przedstawienia się jejmości, zwłaszcza wobec świadka, okrążyłem jakoś podwórko niepostrzeżony nawet przez psów, czego dotąd pojąć nie mogę, i zaszedłem z boku, by się wprzód wszystkiemu bliżej przypatrzeć i przysłuchać. Swiecące się guziczki, grzebyczki rogowe z bronzami, szpilki o wielkich kolorowych gałkach, zdawały się najbardziej odpowiadać gustowi tej podżyłej córki Ewy. Targowała się też o nie niemiłosiernie, nie wypuszczając z ust potężnego cybucha, z którego gęste kłęby knastrowego dymu rozsyłała na wszystkie strony. Z wonią jego mięszały się też dolatujące z wnętrza domu zapachy smażenin jakichś i kawy palonej, jako wyraźne przygotowania do uczty, co się zowie. Toaleta jejmości jednak nie zdradzała oczekiwania gości; cała zaś powierzchowność jej odpowiadała w zupełności wyobrażeniu, jakie o niej z opowiadań moich łotrzyków powziąłem. Żyd szwargotał z przejęciem się mięszaną swoją mową, gestykulując przytem wyraziście. Opowiadał, jak na drodze napadło go dwóch hultajów, jak go związali, zakneblowawszy usta, i byliby mu święcie zrabowali jego „kramkie“ z towarami, gdyby ich nie wystraszył nadjeżdżający drogą asesor.

Jeszcze żyd nie skończył dramatycznego opowiadania, gdy odezwało się straszliwe ujadanie psów podwórzowych. Żyd obejrzał się, zbladł, jak chusta, zaczął się trząść od stóp do głowy, wołając: *Waj mir! gewalt! da kommt er, da kommt er!* i upadł bez zmysłów obok swoich towarów. Dwaj nocni moi towarzysze ukazali się byli na dziedzińcu. Rejwach się zrobił w domu... wysunąłem się naprzód i pomogłem wnieść żyda do piekarni, serdecznie żal mi było nieboraka. Dziarkowska towary rzuciła do króbki, wór zawiązała u góry i wzięła wszystko pod swoją opiekę; ze starszym przybyszem przywitała się, jak z dawnym znajomym, na nas tylko spojrzała i kazała nam czekać do jutra, bo już zaczynali się zjeżdżać oczekiwani goście. — Miła perspektywa — pomyślałem sobie. — Czekać do jutra w tej jaskini. Pojmiesz, com wycierpiał do wieczora między zbiegłymi łotrzykami, a waryjującym w malignie żydem, który mnie brał za kolegę i ku wielkiej uciesze tam obecnych, wykrzykiwał przedemną niezrozumiałe lamentacye. Nadomiar utrapienia nie śmiałem zrazu nosa wysunąć z piekarni, w obawie, by mnie kto czasem nie poznał, ile że jeden z pierwszych zajechał przed ganek... zgadnij, proszę, kto? Wasz sąsiad... obywatel Tomasz, rumiany i świeży, jak za najlepszych czasów.

— Że też on zawsze wszędzie musi się znaleźć — wtrącił Roman.

— Dopatrzyłem przez szparę we drzwiach, jak się witał z gospodynią, całując ją w nienazbyt zachęcającą rączkę. — „Kumeńko dobrodziejko! z obydwóch nóg przedwczoraj krew sobie puścić kazałem, jak mnie tu żywym widzisz, ażeby dziś *in gratiam* oktawy imienin panny Domiceli do białego dnia tańczyć!“ — a trzeba wiedzieć, że ta Domicelka wcale nieszpetna. Spotkałem się z nią był w sionkach... no, i rozmówiliśmy się jakoś, a nawet i pogniewaliśmy się trochę... aleśmy się pomimo to potem rozstali najlepszymi przyjaciołmi... zobaczysz.

— Niepoprawiony; zamiast cicho siedzieć, jeszcze się narażasz. Jeśliś tu w tej chwili zdrów i cały, to już doprawdy nie twoja w tem zasługa.

Ale powiedz-że mi nareszcie, jak się skończyła twoja przygoda i jak się wydostać potrafiłeś z tej szkaradnej dziury, w której mi z samego tylko opowiadania duszno za ciebie.

— Właśnie chcę powiedzieć. Trzeba wiedzieć, że widząc biednego żyda w nader smutnym stanie, zrywającego się co chwila bez przytomności, uprosiłem pannę Domicelę, by się nad nim zlitowała i przyprowadziła felczera, tytułującego się panem doktorem, który w liczbie gości się znajdował. Ten zadecydował, że się już rozwinęła gorączka, na długą chorobę się zanosząca. Przyszła mi zatem do głowy myśl zbawienna, mająca mnie uwolnić od wszelkich obowiązków względem pani Dziarkowskiej, całą mą wdzięczność przenosząc na córkę jej, jeśliby się do wspólnictwa w wykonaniu planu mego dała nakłonić. Nie wyjawiając jej mojej tajemnicy, udało mi się jednak przekonać ją, żem poczciwy człowiek; zatem przyrzekła mi, skoro tylko zmrok zapadnie, króbkę żydowską z alkierza, do którego ją zaniesiono, wystawić do ogródka przez okienko, pod którem o umówionej godzinie miałem ją znaleźć.

— Ależ to coś zakrawa na romansową przygodę! — wtrącił Roman, klepiąc Seweryna po ramieniu.

— Z tej strony nie było niebezpieczeństwa, nawet z Domicelką. Ale żem niecierpliwie wyglądał zmierzchu, to pewna. Nareszcie, chwała Bogu, schowało się słońce, szarzeć już zaczyna, przebieram się w odzież żydowską.

— Winszuję ci — zawołał Roman z ohydą.

— Ha! cóż chcesz? Tak więc przebrany wyślizgam się do sieni, przemykam około domu, szukam furtki do ogródka, znajduję, otwieram ostrożnie... bodaj cię! jak na złość skrzypnęła! Ale nikt nie dosłyszał; bawią się tam znowu wesoło, muzyka rznie od ucha. Rejent dokazuje. Już jestem pod okienkiem, ale w oknie niema nikogo. Przysiadłem na podmurówce, żeby długiem staniem nóg napróżno nie męczyć i czekam; po niejakimś czasie w izbie tańce ucichły, drzwi z niej do alkierza były wolne, okno otwarte, mogłem wszystko słyszeć. „Panie rejencie, nadstaw ucha! — zawołał donośny głos samej pani domu. — „A co tam kumeńko?“ — „Dzwonki!“ — Pan Tomasz przyskoczył do okna od strony dziedzińca i słuchał: „Prawda! dzwonki“. — „I coraz bliżej.“ — „Może do nas w gościnę“ — rzekła, śmiejąc się ospowata. „Jeszcze weselej nam będzie!“ — Pan Tomasz tymczasem wypatrywał, kogo tam Pan Bóg, czy może djabeł przynosi; nareszcie spostrzegłszy białe konie, świecące po ciemku, zawołał uradowany: „Nic to, kumeńko, żyjemy! to tylko asesor. Staw czemprędzej na stół, co masz, anyżówek, kminkówek, cytrynówek i pomarańczówek, a pohulamy sobie.“ Dziarkowska wybiegła do sieni i spotkała się z córką. „Domisiu! pochować zaraz ludzi, których dziś nam tu sam kaduk chyba nasłał! Biegnij mi zaraz, spraw się!“ — Domicelka jednak, poczciwe dziewczę, zamiast do piekarni, skoczyła do alkierza: „Jest tam kto?“ — szepnęła, wyzierając do ogródka. — „Czekam i schnę z niecierpliwości!“ — „Asesor jedzie.“ — „Słyszałem.“ — „Czy nie po pana, broń Boże?“ — „A może.“ — „A ja króbki żydowskiej podnieść nie mam siły.“ — „Spróbuj dobrodziczko!“ — „Ani z miejsca!“ — „A! na Boga, dziewczyno!“ — „Ręce mi drżą, żeby mi też kto dopomógł!“ — „Zapóźno! dzwonki już przed domem!“ — „Rejencie dobrodzieju!“ — szepnęła Domicelka przez drzwi do pokoju, podczas gdy matka jej wybiegła na ganek dla przyjęcia niespodziewanego gościa. — „A co, moja królowo?“ — „Proszę tu na chwilkę.“ — „Choćby na dwie!“ — „Podnieś pan to! ot tak. Teraz wystaw przez okno! Już. Chwała Tobie Boże.“ — „Cóż to wszystko znaczy?“ — Bóg zapłać! — odezwałem się za oknem. — „A to co?“ — „Rejencie, idź bawić pana asesora.“ — „Ale cóż to było, moja królowo?“ — „Nic. Wyratowałeś człowieka.“

— Zuch dziewczyna! — zawołał Roman.

— Odetchnąłem, skorom już ciężar uczuł na grzbiecie. Żeby mi z nim lekko było ruszać w świat, tego nie powiem. Ciężki to jednak chleb tych nieboraków, z którymi się nieraz tak o kilka groszy targujemy. Szedłem nocą, gdyby istny syn Izraela, we dnie odpoczywałem w pierwszej lepszej kryjówce. W Górze, o zmroku, przewiózłem się przez rzekę; szczęście, że żaden szabas nie stanął mi w poprzek drogi, no, i powędrowałem do Dębów; tam dopiero dowiedziałem się o wszystkiem; tylko coś był z nich wyjechał, powiedziano mi, gdzie cię teraz szukać trzeba; wyznaję, że mię zabolało okrutnie. Ale gdym ujrzał Przydatki, gdym cię zobaczył, zdaje mi się, że osiągnąłem zbawienie... czuję się być w raju!

— W którym jednak nie zagrzejesz miejsca.

— Nie mów mi o rozstaniu w tej chwili. Później, później zrobię, co zechcesz.

Roman kazał natychmiast przywołać Kozaryna, a tymczasem przynaglił zbiega do napisania kilku słów, które mu podyktował. Gdy się zaś stary sługa wtoczył do pokoju, rzekł mu:

— Panie Kozaryn!

— Słucham, jaśnie wielmożny paniczku!

— Proszę ten wór — tu wskazał na kramik żydowski, stojący w kącie — i tę kartkę — tu wziął z rąk Seweryna napisany przed chwilą liścik, który zapieczętował, wprzód coś weń włożywszy — jutro przed świtem odesłać do Tomaszewa, rozumiesz?

— Słucham, paniczku.

— Nie mówiąc zkąd i od kogo.

— Słucham.

— I nie prosić o żadną odpowiedź.

— Dobrze, jaśnie...

liczności podróży czeskich „Sokołów“ do Francyi, zdają się potwierdzać to przypuszczenie, zyskujące teraz na prawdopodobieństwie, wskutek nagłej i niewytłumaczonej ucieczki Schmida. *Narodni Listy* biorą jednak w obronę popieranego dawniej przez siebie nauczyciela, odpierając ubliżające mu pogłoski i zapewniając, że Schmid pojechał do Nancy, gdzie będzie wydawał dziennik młodoczeski, redagowany w języku francuskim. Oprócz sprawy Schmida, pewne wrażenie sprawia w prasie czeskiej wiadomość, podana przez dzienniki staroczeskie, że posłowie narodowości czeskiej z Moraw, przemawiać i głosować będą w parlamencie przeciwko przedłożeniom o stanie wyjątkowym w Pradze. Na głównego mowcę Czechów morawskich wyznaczony został Dr Fanderlik. Według zapewnień dzienników wiedeńskich rząd wystąpi przed parlamentem z bardzo obfitym materyałem, motywującym ogłoszenie stanu wyjątkowego. Przy tej sposobności wyjść mają na jaw nieznane, a ważne szczegóły, jak n. p. fakt, że po stronie młodoczeskiej zupełnie poważnie zajmowano się organizacyą, mającą na celu doprowadzenie do odmówienia podatków.

Dzienniki niemieckie i czeskie, wychodzące na Morawie, rozmaicie oceniają nominacyę nowego namiestnika. Organ liberalny *Tagesbote für Mähren und Schlesien* wita barona Spensa bardzo przychylnie. „Mamy nadzieję — pisze ten dziennik — że Morawa otrzyma w nim kierownika, który będzie sprawował swój urząd z całą bezstronnością. Baron Spens może ocenić stosunki morawskie bez żadnych uprzedzeń. Dzięki umiarkowaniu niemieckich przywódców, żyją tu obie narodowości w pokoju, a nowy namiestnik będzie oczywiście nad tem pracował, aby ten stan dalej utrzymać. Niemcy witają go z całą ufnością. Mamy nadzieję, że pozna on szybko kraj i jego potrzeby i będzie sprawował swój urząd w duchu swego poprzednika.“ Natomiast *Hlas* berneński zwraca przedewszystkiem uwagę na tę okoliczność, że od lat 40 Morawa otrzymuje namiestników z Czech i Galicyi, „jakoby w kraju nie znalazł się ani jeden człowiek, godny tego urzędu.“ O osobie nowego namiestnika pisze organ Czechów morawskich: „Że baron Spens zna oba języki krajowe, nie jest to ani łaska, ani ustępstwo, ale naturalne uwzględnienie potrzeb krajowej administracyi. Zapewnienie, że baron Spens nie należy do żadnego stronnictwa, można przyjąć z zadowoleniem. Działalność nowego namiestnika będziemy oceniać według zasad czystej sprawiedliwości, której domagamy się dla obu szczepów kraju, a w szczególności dla Czechów, stanowiących ogromną większość, a mających tyle przyczyn do skarg i narzekań. W służbie sądowej nauczył się baron Spens rządzić według szali sprawiedliwości — zobaczymy, czy będzie się trzymał tej zasady także w administracyi kraju.“ W końcu twierdzi *Hlas*, że nominacya barona Spensa jest ustępstwem dla niemieckiej lewicy, której głosów hr. Taaffe obecnie potrzebuje. Wiedeński korespondent dziennika *Morawskie Orlice* donosi między innemi, że nominacya barona Spensa zrobiła przykre wrażenie na czeskich i innych słowiańskich deputowanych. „W kołach parlamentarnych — pisze ów korespondent — wiedzą wszyscy, że lewica liczyła zawsze Spensa do „swoich ludzi;“ a gdy tenże został zamianowany szefem sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości i otrzymał referat spraw osobistych, mówiono powszechnie, że jest dozorcą liberalnym hr. Schoenborna. W każdym razie nowy krok hr. Taaffego jest wynikiem młodoczeskiej polityki, która go zmusza ubiegać się o względy Niemców. Nominacya barona Spensa jest zapłatą dla lewicy za głosowanie w sprawie stanu wyjątkowego.“ Mówiąc o nowym namiestniku, wszystkie pisma wspominają o jego poprzedniku i jednomyślnie przyznają mu wielki takt, rozumną bezstronność i należytą sprężystość.

Eskadra rosyjska zbliża się zwolna do brzegów francuskich i odwiedza obecnie hiszpańskie porty Kadyks i Kartagenę. W obu tych miastach odbywają się na cześć marynarzy rosyjskich uroczystości i zabawy, które jednak oczywiście w przybliżeniu nawet nie dają wyobrażenia o tem, co się będzie działo w Tulonie i Paryżu. Rząd francuski wyznaczył na przyjęcia 300.000 fr., a z tej sumy Tulon, który pierwotnie żądał pół miliona, otrzyma tylko 140.000 fr. Resztę będzie musiało dołożyć miasto z własnej kieszeni. Socyalistyczna municypalność okaże się oczywiście hojną dla żołnierzy cara. Natomiast ze strony rosyjskiej odzywają się niekiedy głosy umiarkowane. Prasa petersburska utworzyła komitet dla zorganizowania korporacyjnego udziału w uroczystościach francusko-rosyjskich i wysłała w swoim czasie zbiorowy telegram korporacyjny. Prócz tego postanowiono wysłać do Tulonu i Paryża deputacyę, złożoną z najbardziej znanych petersburskich dziennikarzy Awsiejenki, Notowicza i Suworina, którzy mieli reprezentować prasę rosyjską. Na wiadomość o tych przygotowaniach, zawezwano redaktorów do ministerstwa spraw wewnętrznych i „poruczono“ im, aby zaniechali wszelkich korporacyjnych wystąpień. Rada była oczywiście stanowcza i komitet bezzwłocznie się rozwiązał. To małe intermezzo nie odstraszy naturalnie republikanów i radykalistów, a nawet socyalistów francuskich od entuzyazmu rosyjskiego. Przeciwnie, powstają coraz to nowe pomysły działania. I tak, podniesiono myśl wydawania w Paryżu rosyjskiego dziennika i sprowadzenia na czas postu opery rosyjskiej, którąby wystawiała wyłącznie dzieła rosyjskich kompozytorów. W ten sposób polityczna przyjaźń ma być rozciągnięta na pole sztuki, a gdy Tołstoj i Dostojewski liczą wielu wielbicieli między francuską publicznością, można przypuszczać, że Glinka i Rubinstein, zwłaszcza ten ostatni — niemniejszem będą się cieszyć powodzeniem. Widok tych zapałów, uniesień, hałasów chorobliwych i nienaturalnych całego narodu, jest dziwnie przykry, nie można do nich nawet stosować owego filozoficznego frazesu: „wszystko to już było.“

Stosunki w Bułgaryi zdawały się tak skonsolidowane, że od dłuższego już czasu nietylko europejska, ale nawet rosyjska prasa nie zajmowała się tym krajem. Przed kilku jednak dniami ogłosiła *Swoboda*, organ Stambułowa, artykuł pod tytułem: „Nadużywanie imienia księcia ma złe następstwa dla kraju“, który, niezrozumiany czy źle zrozumiany, wywołał wrażenie poza granicami Bułgaryi. W artykule tym zwraca się *Swoboda* przeciwko tryumwiratowi opozycyi sobrania: Radosławowi, Tonczewowi i Naczewiczowi, którzy w swym dzienniku *Słowo* usiłują wzniecić mniemanie, jakoby książę stał po ich stronie i inspirował francuski dziennik, w Zofii wydawany, *La Bulgarie* w duchu nieprzyjaznym dla prezesa ministrów. Artykuł ten, pisany w tonie namiętnym, mógł rzeczywiście wywołać takie wrażenie, jakby był wystosowany wprost przeciwko księciu Ferdynandowi. Tak jednak nie jest, a fakta, które wywołały manifest Stambułowa, są następujące: Opozycya, która w sobraniu ma nielicznych przedstawicieli, widząc swoją bezsilność, postanowiła użyć osoby księcia dla swych celów, przedstawiając go w swych organach, a nawet na zebraniach ludowych, jako ofiarę „tyranii“ Stambułowa. Prócz tego *La Bulgarie*, dziennik stojący blisko sfer dworskich, ogłosiła kilka artykułów, nieprzychylnych dla liberalnego tj. rządowego stronnictwa i jego przywódców; a w końcu nie było tajemnicą w Zofii, że pomiędzy księciem a Stambułowem przyszło rzeczywiście do nieporozumienia, które jednak krótko trwało i przeszło bez poważniejszych następstw. Otóż Stambułow, z jednej strony rozdrażniony temi przejściami, a z drugiej obawiając się, aby taktyka opozycyi nie zaszkodziła popularności samego księcia, ogłosił w *Swobodzie* ów artykuł, który mógł dać powód do pogłosek o formalnem przesileniu. W obecnych jednak stosunkach trudno nawet przypuścić możność dymisyi Stambułowa, gdyż nietylko brak do tego wszelkich konstytucyjnych podstaw, ale w ogólności Bułgarya nie posiada obecnie drugiego człowieka, któryby umiał z równą zręcznością poprowadzić wewnętrzną politykę, a na zewnątrz wywołać równe zaufanie i przychylność. Ustąpienie Stambułowa byłoby hasłem zaciętych walk partyjnych, wśród których powaga tronu księcia byłaby narażona na silne wstrząśnienia. Dlatego pogłoski o przesileniu w Bułgaryi należy przyjmować z największą nieufnością.

Korespondencya „Czasu;„

Petersburg 1 października.

(+) Powrót nowego katolikosa ormiańskiego do swej stolicy kościelnej, Eczmiadzinu, i wspaniałe przyjęcie, jakie mu zgotowali tameczni Ormianie, wywołał cały szereg rozmyślań w prasie rosyjskiej na temat kwestyi ormiańskiej. Nietylko bowiem w granicach Turcyi azyatyckiej, ale i w Rosyi, w jej kraju Zakaukazkim, istnieje — i nie od dziś dnia dopiero — kwestya ormiańska. Niegdyś, po zdobyciu chanatu erywańskiego, a z nim razem i stolicy katolikosa, Eczmiadzinu, na Persach, rząd rosyjski otaczał duchownego naczelnika Kościoła ormiańskiego szczególniejszą czcią, a miejscowym Ormianom okazywał wszelkie możebne względy. Katolikosowi oddawano takie honory i przyznawano mu takie wpływy na swoją owczarnię, jakich wówczas nie doznawał żaden z hierarchów Kościoła panującego. Względność ta i wyrozumiałość miały cele praktyczne i obliczone były na propagandę w duchu rosyjskim wśród Ormian tureckich. Tych ostatnich starał się równocześnie rząd rosyjski ściągnąć jak najliczniej do kraju Zakaukazkiego, a zwiększając w jego obrębie żywioł spokojny, pracowity, oddany rolnictwu i handlowi, stworzyć przeciwwagę żywiołom górskim, burzliwym, nieprzychylnym Rosyi z jednej, a osłabić wpływ Gruzyan z drugiej strony. To też imigracya Ormian do Rosyi zaczęła się dosyć wcześnie, jeszcze za czasów Piotra W., który manifestem z roku 1723, wzywał ich do osiedlania się w Derbencie i Baku. W roku 1798, jeszcze przed całkowitem zdobyciem Gruzyi, przybyło jednorazowo na Kaukaz 11,000 rodzin ormiańskich z Karabachu i przyjęło poddaństwo rosyjskie. Po traktatach turkmanczajskim (1828 r.) i adryanopolskim (1829 r.), przesiedliło się do Rosyi przeszło 100,000 Ormian. Nietylko Rosya przyjmowała dobrowolnych przybyszów z narodu ormiańskiego do swego poddaństwa, ale wysyłała nawet swych ajentów, jak naprzykład pułkownika Łazarewa, w granice państwa tureckiego, używała w tym celu pośrednictwa i wpływów katolikosa, a nie skąpiła przytem różnych środków przymusowych na terytoryach czasowo zajmowanych, jak naprzykład kwaterunków wojskowych i uciążliwych rekwizycyj, aby ściągnąć jak najwięcej Ormian do kraju. Imigracya ta trwała do czasów ostatnich. Gdy po ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej przyłączono do Rosyi Kars wraz z obwodem tejże nazwy, wnet opuściło go 100,000 Turków, a przybyło natomiast wielu Ormian, nad czem pracował bardzo gorliwie jenerał Ter-Gusakow. Obecnie obwód karski liczy 44,000 Ormian, których liczba równa się tam prawie liczbie Turków (47,000). Dzięki tej polityce, ilość Ormian w całym kraju Zakaukaskim dochodzi obecnie miliona na $4^1/_2$ milionów ogólnej liczby mieszkańców.

Nie trzeba dodawać, iż następstwa tego wzrostu ludności ormiańskiej nie kazały długo czekać na siebie. Obecnie żywiołem dominującym w kraju Zakaukazkim nie są wcale Rosyanie, lecz Ormianie, a reszta ludności nie rusyfikuje się bynajmniej, lecz dosyć szybko przyjmuje język i obyczaj ormiański. Jak szybkim jest wzrost żywiołu ormiańskiego, można się najlepiej przekonać z dat następujących: w roku 1873 liczono tam Ormian 686.000, a obecnie jest już przeszło milion. Rosyan zaś było w tymże roku 84 tysiące, a obecnie około 100 tysięcy. Wpływ zaś Ormian o wiele jest silniejszym w kraju Zakaukazkim stosunkowo do ich liczby, ponieważ stanowią najzamożniejszą część jego mieszkańców, a przynajmniej w ich rękach znajdują się wszystkie kapitały. Masa szkół ormiańskich kościelno-parafialnych, rozwijających się dotąd przynajmniej dosyć swobodnie i pomyślnie, teatr ormiański, gazety i książki, wydawane w tymże języku przez liczne towarzystwa wydawnicze i księgarnie — wszystko to razem obudziło samowiedzę w żywiole ormiańskim, wzmogło ufność w własne siły i znaczenie, a powstrzymało ich od początkowo dosyć silnego rusyfikowania się. W siódmem dziesięcioleciu wieku naszego Ormianie, zamieszkali np. w Tyflisie, zarzucali własny język, a zaczęli używać rosyjskiego lub gruzyjskiego. Niektórzy z nich zaczęli nazwiskom swym, zakończonym na ian i ianc, nadawać końcówki rosyjskie: ow, ew, in i cyn. Tym sposobem pomiędzy Ormianami można było spotkać: Ewangułów, Akopów, Matinów itp. Dziś przeciwnie, co niegdyś było zruszczało, co przybrało język i formy życia i bytu rosyjskiego, wraca znowu do tego, czem niegdyś było, a nazwiska przybierają napowrót końcówki ormiańskie. Język ormiański stał się ostatniemi czasy w Tyflisie jezykiem porozumiewania się różnorodnej ludności, bez którego znajomości kupić, ani sprzedać nie można.

Ponieważ obecnie stało się modą w prasie rosyjskiej robić wyrzuty dawnym rządom i rządzącym za ich „szeroką“ tolerancyę religijną i narodową, więc i w sprawie ormiańskiej na Kaukazie nie zbywa na rekryminacyach. Natomiast z zadowoleniem przypominają sobie, że głośny niegdyś wielkorządca Kaukazu, jenerał Jermołow, doradzał przeprowadzenie kolonizacyi rosyjskiej na wielką skalę, której wyniki dotychczas byłyby nazbyt widoczne, a kwestya ormiańska nie istniałaby tam wcale.

Nowe sukcesa polityki angielskiej w Azyi, a specyalnie w Beludżystanie, — gdzie złożono z godności chana Kelatu, a osadzono na tronie ajenta politycznego Anglii, przez co Beludżystan wszedł w skład posiadłości indyjskich królowej Wiktoryi — wywołują szereg pomysłów w prasie rosyjskiej, mających wzmocnić stanowisko Rosyi w Azyi środkowej. Między innemi powstał projekt zjednoczenia wszystkich posiadłości rosyjskich w tej części Azyi w jednę administracyjną całość, poddanie takowej władzy jednego namiestnika z szerokim zakresem działania, przeprowadzenie licznych kolei żelaznych, mających połączyć stolicę nowego namiestnictwa z kresami kraju itp. Jak dotąd, wszystko to są tylko pomysły.

Do tutejszych pism donoszą z Warszawy o zorganizowaniu się specyalnego komitetu, pod przewodnictwem warszawskiego jenerał-gubernatora, mającego się zająć budową soboru prawosławnego. W skład tego komitetu wchodzą następujące osoby: zarządzający kancelaryą jenerał-gubernatorską Botowskij, gubernator warszawski Andrejew, oberpolicmajster Kleigels, prezydent miasta Warszawy Bibikow, naczelnik inżynieryi wojskowej w warszaw. okręgu wojennym Woroncow-Weliaminow i naczelnik zarządu inżynieryi fortyfikacyjnej Wernander. Pierwsze uroczyste posiedzenie komitetu odbyło się, w obecności archijereja chełmsko-warszawskiego Fławiana i dwóch katedralnych protojerejow, dnia 12 września. Przewszystkiem skonstatowano brak pieniędzy na budowę katedry prawosławnej. Dotąd rząd nic jeszcze na ten cel nie przeznaczył, a ze składek osób prywatnych wpłynęło tylko 40.000 rubli, z któremi zaczynać budowy oczywiście niepodobna. Z gubernij wielko rosyjskich, z wyjątkiem Moskwy, nic zgoła nie wpłynęło. Poruszono w komitecie myśl wysłania osób zaufanych do zbierania składek po bogatszych miastach Rosyi właściwej. Dotąd nie wiadomo nawet, ile projektowany sobór będzie kosztować. Decyzya w tym względzie zapadnie na powtórnem posiedzeniu komitetu około połowy października.

KRONIKA.

Kraków 5 października.

— **Zapiski osobiste.** Prof. Pareński powrócił na stały pobyt do Krakowa.

— **Kornel Ujejski** nadesłał krakowskiemu Związkowi literackiemu następującą odpowiedź na przesłane mu w drodze telegraficznej gratulacye: „Serdeczne dzięki pełne wdzięczności za Wasze uczucia dla mnie. Rośnijcie na chwałę i pożytek narodu. Żyj Polsko!“

— **Uroczysty wieczór** na cześć Ujejskiego urządza w sobotę dnia 7 b. m. o godz. 7 wieczorem „Sokół“ krakowski we własnej sali. W wieczorku weźmie współudział panna Paszkowska, p. Rygier, artysta dramatyczny, oraz muzyka 20 pułku pod kierownictwem p. kapelmistrza Maleczka.

— **W sprawie obsadzenia komendy korpusu w Krakowie** dzienniki wiedeńskie potwierdzają teraz podaną już dawniej przez nas wiadomość, że komendantem korpusu w naszem mieście zostanie jenerał broni, hr. Aleksander Uexküll-Gyllenband, dotychczasowy komendant szóstego, koszyckiego korpusu armii. Następcą hr. Uexkülla w Koszycach będzie fmp. Kovacs de Mad, zastępca komendanta korpusu wiedeńskiego.

— **Wystawa krajowa.** We wtorek dnia 3 b. m. ukonstytuowała się krakowska sekcya dla działu robót kobiecych, wybierając dyrektora Antoniego Gettlicha przewodniczącym, a panią Maryę Mayerberg sekretarką. Wszyscy przeto wystawcy tego arcyważnego, a w Krakowie tak świetnie reprezentowanego działu przemysłu, raczą się co do udziału swojego zgłosić do dyrektora Gettlicha w szkole wydziałowej żeńskiej, gdzie również otrzymają i blankiety deklaracyj.

— **25-rocznicę** pracy w zawodzie handlowym obchodził wczoraj p. Franciszek Macharski, wspólnik tutejszej znanej firmy Antoni Hawełka. Popularnie i krótko nazywany „pan Franciszek“ jest wzorem pilności i wytrwałości w pracy, a troskliwość o zadowolenie gości i odbiorców firmy jest jego pierwszą ambicyą. Są to zalety, które panu Franciszkowi wyrobiły dobre imię tak w sferach, które mają z firmą stosunki handlowe, jak między ludźmi, ceniącymi uczciwą pracę, nieznużoną, rzetelną na każdem stanowisku i w każdym zawodzie. Z powodu ćwierćwiekowej rocznicy, grono współpracowników firmy złożyło panu Franciszkowi Macharskiemu serdeczne życzenia, jako człowiekowi pracy i najlepszemu zastępcy i wspólnikowi szefa domu, złożonego długą chorobą.

— **Ogień.** W domu pod l. 22 przy ul. św Marka na II piętrze wybuchł dziś o g. 8 m. 45 rano ogień z następującej przyczyny: służący przygotowywał masę do zapuszczania podłogi i przy tej sposobności zapaliła się terpentyna. Powstały ogień ugasili domownicy, tak że przybyły I pluton straży ogniowej miejskiej nie potrzebował już przedsiębrać jakiejkolwiek akcyi.

— **Ślub.** W niedzielę dnia 1 b. m. o godz. 2 po południu pobłogosławiony został w Rybny, w miejscowym parafialnym kościele, związek małżeński między p. Juliuszem Cieleckim, synem ś. p. Włodzimierza i Zofii z hr. Moszyńskich, a Józefą hr. Tyszkiewiczówną, córką hr. Marcelego i Maryi z Krąkowskich. Uroczą pannę młodą prowadzili do ołtarza: Władysław hr. Tyszkiewicz i Emanuel hr. Pusłowski; pana młodego Anna hr. Tyszkiewiczówna i Marya hr. Moszyńska; — odprowadzali zaś: pannę młodą Marceli hr. Tyszkiewicz i Zygmunt hr. Szembek; pana młodego Marya hr. Tyszkiewiczowa i Helena hr. Rostworowska. Wesele odbyło się w znanym z gościnności domu Joachimów hr. Rostworowskich w najściślejszem gronie rodzinnem. Z obcych przybyli tylko: X. proboszcz obrz. gr. kat. i wójt z Byczkowiec, majątku pana młodego, oraz X. Jastrzębski z zakonu OO. Bernardynów, który, jako przyjaciel rodziny hr. Tyszkiewiczów, związek ten pobłogosławił. Państwo młodzi tego samego wieczoru wyjechali w podróż poślubną do Francyi.

— **Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę przy sądzie powiatowym w Ulanowie, Adama Wanickiego, i podoficera rachunkowego I klasy 13 pułku piechoty w Krakowie, Antoniego Zimmera, kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych; pierwszego z nich dla sądu powiatowego w Sokołowie, drugiego dla sądu powiatowego w Tuchowie.

— **Rada szkolna krajowa** uchwaliła na posiedzeniu d. 2 bm.: 1) Zatwierdzić wybór Jana Kosmana, kierownika szkoły męzk. w N. Sączu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego Rady szkolnej okręgowej w Nowym Sączu i wybór X. Juliana Mandyczewskiego, gr. kat. poboszcza w Bielawcach, na delegata rady powiatowej do Rady szkol. okręgowej w Brodach.

2) Zatwierdzić nominacyę X. Piotra Lewickiego na gr. kat. duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Jaworowie; X. Jana Stopczyńskiego na rzym. kat. duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Podhajcach; Franciszka Launhardta na reprezentanta wyznania ewangielickiego do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach.

3) Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim: Dra Alfreda Jahnera w IV gimnazyum we Lwowie, Józefa Grünberga w gimnazyum w Wadowicach, X. Józefa Moskalika i Leonarda Haydera w gimnazyum w Sanoku, Eliasza Kokorudza i Stanisława Lewickiego w gimnazyum w Stanisławowie, Jana Pelczara w gimnazyum w Tarnowie, Onufrego Geciowa w gimnazyum w Rzeszowie.

4) Przyznać dodatki pięcioletnie: dyr. Leonowi Kulczyńskiemu w gimnazyum św. Anny w Krakowie czwarty dodatek, prof. Michałowi Boguszowi w IV gimnazyum we Lwowie drugi dodatek, prof. Antoniemu Sokołowskiemu w szkole realnej we Lwowie trzeci dodatek, prof. Leonowi Lemochowi w gimnazyum w Sanoku czwarty dodatek, prof. Augustowi Mroczkowskiemu w gimnazyum w Sanoku drugi dodatek, profesorowi Kornelemu Heckowi w gimnazyum w Stryju pierwszy dodatek, prof. Tomaszowi Pawłowskiemu i Józefowi Kozakowi w gimn. w Jaśle drugi dodatek, prof. Szymonowi Matusiakowi w sem. nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie pierwszy dodatek.

— **Dyplom honorowego obywatelstwa,** ofiarowany przez reprezentacyę m. Przemyśla JE. Drowi Franciszkowi Smolce, wykonano w lwowskiej pracowni introligatorskiej p. L. Wierzbickiego. Dyplom mieści się w pięknej szkatule o szklanem wieku, wyłożonej wewnątrz atłasem niebieskim, a ujęty jest w okładkę skórzaną. Na wierzchniej stronie z białej bronzowej skóry, pokrytej srebrnem obiciem w kształcie wijących się gałązek, jest wyciśnięty złoty monogram F. S. Tytułową kartę adresu dyplomowego, dokoła stosownego napisu, zdobią widoki miasta Przemyśla, wykonane przez artystę-malarza p. Kaczora-Batowskiego. Druga karta zajęta jest adresem, który brzmi:

„Ekscelencyo!

Czyny Twoje Ekscelencyo stanowią nieprzerwany łańcuch zasług, jakie w całem życiu położyłeś w obronie wolności naszej narodowości. W roku 1848, wśród najtrudniejszych stosunków i groźnego niebezpieczeństwa powołany zaufaniem posłów na marszałka rady państwa, objąłeś jej ster i z wzbudzającą podziwienie powagą i godnością, z narażeniem osobistej wolności, a nawet życia, stawałeś w obronie wolności i praw narodowych, co wszystkie narody państwa rakuskiego we wdzięcznej zachowały pamięci.

Jako wieloletni poseł do Sejmu krajowego i rady państwa, broniłeś zawsze jako mąż niezachwianych zasług i wierny syn tej ziemi należących się nam praw, a jako prezydent Izby poselskiej rady państwa — potrafiłeś pogodzić obowiązki twego urzędu z obowiązkami dla swego narodu i kraju, z niezmienną i nieznużoną wytrwałośaią, wiernością i poświęceniem dźwigałeś ten ciężar obowiązku, a swoją energią połączoną z łagodnością, sumiennością i bezstronnością, zjednałeś sobie tę miłość i cześć głęboką, jaką Cię darzą wszystkie narody monarchii, a szczególnie my rodacy, którzy widzimy w Tobie, Ekscelencyo, jednego z tych nieśmiertelnych mężów stanu, którzy całe swoje życie, krew i mienie, złożyli na ołtarzu dobra publicznego wolności i dobra ojczyzny. Wprawdzie nagrodą zasług Twych Ekscelencyo, może być tylko własne zadowolenie i przeświadczenie szczytnie spełnionego obowiązku, wdzięczność i miłość narodu, jakie wieńczą Twoją skroń. — Reprezentacya grodu naszego jednak pragnąc objawić, jak wysoko ceni Twoje zasługi, uchwaliła na posiedzeniu z dnia 29 marca rb. ofiarować Ci klejnot najdroższy, jakim rozporządza, honorowe obywatelstwo m. Przemyśla.

Wkładamy więc w koronę niespożytych zasług Twych Ekscelencyo, ten klejnot w tem silnem przekonaniu, że miłym Ci będzie ten objaw głębokiej czci, jaką przejęci są dla Ciebie, Ekscelencyo, obywatele naszego grodu.“

— **Jednorazowa nauka.** Rada szkolna zezwoliła na zaprowadzenie jednorazowej nauki w szkołach średnich we Lwowie i w gimnazyum w Jaśle.

— **Stypendyum.** Z ministerstwa rolnictwa otrzymało Towarzystwo gospodarskie galicyjskie zawiadomienie, iż opróżnionem zostało na r. 1893/4 stypendyum posiłkowe w kwocie 300 złr. dla słuchaczy wydziału leśnego głównej szkoły ziemiańskiej w Wiedniu. Podania o to stypendyum należy wnosić najdalej do 15 b. m. na ręce komitetu Tow. gosp. gal. we Lwowie.

— **Z Tarnowa** piszą nam: Dnia 25 z. m. pojawił się w Tarnowie X. Stojałowski, a otrzymawszy audyencyę u naszego X. Biskupa, zażądał wstrzymania z urzędu dalszych protestów duchowieństwa dyecezyi tarnowskiej i odwołania już ogłoszonych. Gdy otrzymał odpowiedź odmowną, zagroził, że niezwłocznie wpłynie na stronników swoich wśród ludu, aby wystąpili z manifestacyami przeciw klerowi. To oświadczywszy, wyszedł. Wiadomość ta, którą otrzymałem z najzupełniej wiarygodnego źródła, nie potrzebuje żadnego komentarza.

— **Nowo wybrana Rada powiatowa** w Gródku została rozwiązaną, albowiem nie mogła się ukonstytuować. Trzy razy zwoływane w tym celu posiedzenie nie przyszło do skutku dla braku kompletu. Będą zatem rozpisane nowe wybory, a nadal urzędować będzie stara Rada.

— **Złożenie mandatu.** Z Tarnopola donoszą, iż prof. Dr Euzebiusz Czerkawski, poseł do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany, złożył swój mandat poselski z powodu podeszłego wieku.

— **Zmiana nazwiska.** P. Ludwik Blumenstok, naczelnik wydziału kontroli w austryackim Laenderbanku, brat profesora uniwersytetu krakowskiego Dra Halbana, na mocy zezwolenia władz zmienił dotychczasowe swoje nazwisko na „Halban.“

— **Z Prus Zachodnich.** W Lidzbarku w Prusiech Zachodnich wybrano pierwszym delegatem w Radzie miejskiej właściciela browaru Olszewskiego, Polaka. Prezes rejencyi malborskiej odmówił zatwierdzenia temu wyborowi. Minister spraw wewnętrznych zatwierdził to orzeczenie z powodów formalnych. Na ostatniem posiedzeniu Rada gminna ponownie wybrała Olszewskiego delegatem.

— **Michał Csolics,** który usiłował uczynić zamach na życie węgierskiego księcia prymasa Kardynała Vaszarego, skazany został na dziesięć lat więzienia, a następnie na utratę praw obywatelskich przez drugie lat dziesięć. Oprócz tego zapłacić ma Csolics koszta procesu; w razie niewypłacalności, kara więzienia się przedłuży.

— **Pod zarzutem zbrodni zdrady głównej** aresztowano onegdaj w Pradze dziewiętnastoletniego pomocnika handlowego Jarosława Minowskiego. Minowski miał być przesłuchany w sądzie karnym, jako świadek w sprawie demonstracyj w wigilię urodzin cesarskich. Przed przesłuchaniem upił się jednak w piwiarni; śpiewał tam socyalistyczne pieśni i przyznał się, że jest członkiem tajnego stowarzyszenia.

— **Jan Franciszek Kasparek,** rodem z Galicyi, weteran z 1831 roku, umarł w Paryżu d. 22 sierpnia, poczyniwszy testamentowe zapisy tej osnowy: Na szkołę polską w Paryżu 100 obligacyj kolei „du Midi“ wartości około 46.000 fr., na zakład weteranów polskich św. Kazimierza 20.000 fr., dla Towarzystwa opieki nad dziećmi w Reims 20.000 fr., dla Stowarzyszenia artystów muzycznych w Paryżu fr. 5.000, dla Muzeum w Reims zbiór obrazów, rysunków, pasteli i akwareli. Szczególnie był dobroczynnym zapis dla zakładu św. Kazimierza, który wykazywał w dwu ostatnich latach 10.000 franków niedoboru. (*Dz. Chicag.* Nr. 212).

— **List Koszuta.** *Magyar Hirlap* ogłasza list Koszuta z dnia 25 września do pani Etelki Kowacs. Między innemi pisze Koszut: „Ciężar wieku przygniata mnie. Moje stare ręce nie drżą wprawdzie jeszcze, ale światło moich oczu przyciemniało. Widzę już tylko kontury przedmiotów, szczegóły są już oddawna dla mnie stracone. Nie mogę czytać ani manuskryptów, ani druków. Kiedy piszę, bardziej się domyślam, niż widzę moje pismo. W tym stanie musiałem pisać książkę; był to mój obowiązek honorowy.“ Książkę tę Koszut ukończył przed kilkoma dniami; jest to trzeci tom jego pamiętników. W dalszym ciągu listu opowiada Koszut, że jenerał Hentzi, któremu teraz wystawiono posąg, niegdyś w obecności wielu osób w pełnym uniformie galowym austryackiego jenerała upadł przed nim na kolana i błagał go o ochronę rodziny Hentzich. Hentzi zaprzysiągł wierność dla węgierskiej ojczyzny i prosił, aby Koszut mu dał sposobność oddania użytecznych usług. „Pośpieszyłem — pisze Koszut — uwolnić jenerała od sytuacyi, która mi rumieniec wstydu wywoływała na twarz, a on odpowiedział na to obroną — przyznaję, że bohaterską — twierdzy Budy, przelaniem mnóstwa węgierskiej krwi, bombardowaniem Pesztu i wysadzeniem w powietrze mostu łańcuchowego.“ W końcu listu rozwodzi się Koszut nad sprawą nieobecności rządu przy uroczystości odsłonięcia pomnika honwedów i twierdzi, że ministerstwo stanęło przez to w sprzeczności z uchwałą sejmu i postąpiło nieparlamentarnie.

— I zostawić to wszystko w Tomaszewie, chociażby nawet pana nie było w domu.

Jeszcze jedno „słucham“ wyleciało z ust poczciwca, który, postawszy jeszcze chwilkę przy drzwiach, zapytał:

— Czy nic więcej nie rozkaże paniczek?

— Na dzisiaj, nie.

— A znasz pan pana Tomasza? — zapytał Seweryn, który długo milczeć nie umiał.

— Kolega mój szkolny, jaśn... szkolny kolega, panie — dodał wnet, poprawiając się i uradowany, że się rozmowa przedłużyć dała.— Byliśmy razem w Połocku u Jezuitów.

— A, to niewielki dla nich zaszczyt z takiego ucznia!

— Osioł był z niego zawsze, aspanie. Nie chciał się uczyć, aspanie — zawołał Kozaryn roz ochocony.

— A czemużeś go do tego nie nakłaniał przykładem? — rzekł Roman żartobliwie.

Kozaryn jął się dusić od śmiechu, figlarnie mrugając, i przerywaną mową odpowiedział:

— Dobry... i ja byłem... aspanie!

— A wierzę, wierzę.

— Matka pieściła, aspanie, skóry żałowała, aspanie, a teraz...

— Ależ pan Tomasz pomimo to wyszedł na arcymądrego człowieka!

— Bluźnierca, aspanie, fiksat! Ja jemu nieraz mówiłem, aspanie: ej, braciszku, aspanie, zobaczysz, że będzie źle!

— Ale przecież grzeczny, uczynny, to mu przyznać trzeba.

— Tak, aspanie, on dobry jest, aspanie, ale...

— Ale co?

— Łajdak, aspanie!

Na te słowa młodzi głośno się roześmieli.

— Choć łajdak, jeśli już tak koniecznie chcesz, ale na ten raz wiem, że nam dopomoże — rzekł Roman.

W liście wręczonym Kozarynowi były tylko te słowa: „O zwrócenie tu przyłączonej własności choremu w Dziarkowszczyznie Szmujle Boruchowiczowi, uprasza wdzięczny

Nieznajomy.“

P. S. „Za pożyczenie towarów dołącza się jako procent dla rekonwalescenta rubli dziesięć. N. 10.“

Kozaryn już się miał wynosić z pokoju, gdy go Roman zatrzymał jeszcze zapytaniem:

— Nie słyszałeś czasem przypadkiem, czy w Górze niema teraz łajby do najęcia?

— A dokąd? jaśnie...

— Rozumie się do Rygi.

— Słyszałem, że Mowsza Aronson miał podobno w tych dniach odsyłać tam zboże zakontraktowane jeszcze w zimie.

— Trzeba będzie dokładniej o tem się dowiedzieć.

— Paniczek każe pojechać?

— Zobaczymy, może sam to wezmę na siebie.

— Czy paniczek chce co posłać do Rygi?

— Wiesz dobrze, że len przeszłoroczny dotąd leży niesprzedany.

— Ceny teraz niema, powiadają żydzi.

— Co tam żydzi! słuchać tych krętów! Przeciwnie, trzeba się spodziewać z dnia na dzień, że raptem podskoczy. Nie czas będzie chwytać się na gwałt, gdy zewsząd nawiozą towaru. Ceny najlepiej czekać na miejscu.

— A kto pojedzie? — zapytał stary sługa w pełnem nadziei oczekiwaniu.

— A któż, jeśli nie ty, mój poczciwy panie Kozaryn? Wszak nikt z Niemcami lepiej od ciebie sprawić się nie potrafi.

Poczciwy totumfacki bardzo lubił podróże; to też na tę wieść pożądaną, uszczęśliwiony, wyszedł nareszcie z pokoju.

Roman zatarł ręce.

— Wszystko się jakoś da ułożyć; przed wieczorem jeszcze muszę być w Górze i umówić się z Mowszą. A teraz przedstawię cię mojej siostrze.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— **Odwołanie jubileuszu.** *Nowosti* donoszą, iż projektowany na dzień 7 b. m. obchód jubileuszowy prof. Mierzejewskiego w Petersburgu został chwilowo odwołany.

— **Paweł Deroulède** ułożył na cześć eskadry rosyjskiej piosnkę, której tekst podaje ostatni numer *Figara*. Piosnka zatytułowana jest rosyjskim wykrzyknikiem *Nitchevo!* (Nic nie szkodzi!). Oto refren jednej ze zwrotek, wystosowanych do przybywającej eskadry: *Laissons le passé, ma chère, puisque nous nous aimons bien*; *Nitchevo! ça n'y fait guère, Nitchevo! ça n'y fait rien.* (Zapomnijmy o przeszłości moja droga, ponieważ się bardzo kochamy; niczewo! to wcale nie szkodzi, niczewo! to nic nie stanowi!). W dalszym ciągu brzmią słowa piosenki: „Szczęścia wasze są naszą radością, wasze niedole naszemi klęskami, a jeżeli ktokolwiek wam grozi, marząc o położeniu ręki na ziemiach, które wam się należą (?!), pozwólmy mu marzyć moja droga, bo przecież kochamy się bardzo; niczewo! to wcale nie szkodzi! niczewo! to nic nie stanowi!"

— **Niegodziwość.** W przeddzień przyjazdu rosyjskich marynarzy do Paryża wpadł pewien duchowny francuski na myśl, która nie przynosi zaiste zaszczytu jego sukience. Żaląc się w jednem z pism paryskich na wciskanie się obcych żywiołów w szeregi francuskiego duchowieństwa, rzucił zarazem podejrzenie, że trzej polscy księża w Paryżu: X. Dębicki od św. Magdaleny, X. Kwiatkowski z kościoła *des Blancs-Manteaux* i Tański z parafii batignolskiej, są szpiegami trójprzymierza i autorami korespondencyj do dzienników zagranicznych, w których objawiają nienawiść dla Francyi i jej instytucyj. *Figaro*, odpowiadając na tę nędzną insynuacyę, oświadcza, że „szpiegostwo tych ludzi polega na tem, iż nieraz w noc deszczową i śnieżną chodzą z wijatykiem do biednych lepianek za fortyfikacyami miasta," że wogóle pełnią najbardziej ciężkie i najmniej wdzięczne obowiązki swego wzniosłego powołania. — Bylibyśmy serdecznie wdzięczni *Figarowi* za odparcie napaści, o której dopiero z jego łamów się dowiadujemy, gdyby nie był uznał za stosowne całą swą obronę wybudować na tej podstawie, iż XX. Dębicki, Kwiatkowski i Tański są „pochodzenia polsko-rosyjskiego," i nie był wyrzucał autorowi napaści, że jest ona „nie na czasie w wigilię odwiedzin naszych przyjaciół w Tulonie." Więc Polak we Francyi niema już prawa do obrony od oszczerstwa, jeśli się go pod flagą rosyjską nie przemyci. Smutny stan moralny i... umysłowy!

— **Zmiany w prasie francuskiej.** Józef Reinach odstępuje *République française* protekcyoniście Méline'owi. Pelletan składa kierownictwo *Justice* w ręce samego Clémenceau. Floquet wstępuje do redakcyi.

— **Na grobie Boulangera.** Z Brukseli donoszą: Rochefort w towarzystwie garstki bulanżystów odwiedził grób Boulangera na cmentarzu Elsène. Były dep. bulanżystowski, Menorval wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem: „Niech żyje amnestya."

— **Pożar kościoła.** Wnętrze kościoła w Roubaix spłonęło podczas nabożeństwa. Wiele osób ciężko rannych.

— **Hrabia Paryża** wraz z synem odjechał do Anglii. Zapewniają, że podczas pobytu w Fredensborgu zachowywał się car wobec hr. Paryża bardzo zimno.

— **Trafne rady.** *Petite République Française* daje swoim współziomkom szereg rad z powodu oczekiwanego przybycia gości rosyjskich. „Nie należy nigdy podawać Rosyaninowi ręki w rękawiczce. Jeśli spotkanie jest niespodziewane, tak, że nie masz już czasu zdjąć rękawiczki, odsłoń przynajmniej wielki palec i ściskając dłoń gościa, powiedz: „winowat!" Praktyczniejszą znacznie jest rada druga. „Jeśli masz Rosyanina na obiedzie, musisz dać mu przed obiadem jakieś *hors-d'oeuvre* na tacy lub osobnym stoliku. Przedewszystkiem jednak przygotuj... wódkę: im będzie mocniejsza, tem lepiej trafisz *(plus vous serez dans la note)*." Powaga, z jaką dziennik francuski wygłasza tę radę, jest dla nas, znających zbliska „szeroką naturę" rosyjską, niesłychanie komiczną.

— **Zamach na ministra.** Wielkie wrażenie sprawia w Brukseli tajemniczy zamach na ministra spraw wewnętrznych de Burlet. Kiedy minister opuszczał dworzec południowy, nieznany mężczyzna wymierzył mu w pierś rewolwer ale minister nie tracąc przytomności umysłu, schwycił napastnika za szyję i ogłuszył go uderzeniem laską w głowę. Wyrwawszy zemdlonemu rewolwer z ręki, de Burlet zawezwał komisarza policyi. Skoro władze bezpieczeństwa nadeszły, nie było już ani śladu złoczyńcy, który w zagadkowy sposób uszedł. Motyw zamachu jest niewyjaśniony; prawdopodobnie była tu w grze zemsta dymisyonowanego urzędnika.

— **Nekrologia.** Jadwiga z Garbaczyńskich **Machalska**, żona nadinżyniera kolei państwowych, przeżywszy lat 35, zmarła onegdaj w Mokrzcu. Pogrzeb odbył się dziś po egzekwiach żałobnych, odprawionych w kościele parafialnym w Dobrkowie.

— Dnia 4 października przeważnie pochmurno, ciepło; termometr od +9·1 doszedł do +18·1 C. Barometr się podnosi; o godz. 7 rano dnia 5 października stan jego był 736·6 mm., termometru +11·0 C. Wiatr zachodni.

W piątek dnia 6 października: św. Brunona wyzn.

Dział ekonomiczny.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 100 złr.: Ludwika Harajewicz, żona Dra medyc., Kraków; Izydor Heuman, Kraków. Z udziałem 50 złr.: Przewielebna Genowefa Łazowska, ksieni PP. Benedyktynek w Staniątkach; X. Kajetan Sakowski, rektor seminaryum dyecezyalnego w Krakowie; X. Walenty Mączka, proboszcz w Wesołej; Marya Rożnawska, Kraków; Antoni Zubrzycki, wł. dóbr Jaśkowice. Z udziałem 25 złr.: Jan Kanty Boczkowski, urzęd. magistratu, Kraków; Leontyna Bochenek, właśc. real., Kraków; Zofia Skarbek Borowska, właśc. domu, Kraków; Dom centralny Sióstr Miłosierdzia, Kraków; Dom robotniczy w Białej; Zbigniew Horodyński, właśc. dóbr i prezes Rady powiatowej, Zbydniów; Konwent OO. Paulinów na Skałce w Krakowie; Rudolf Krzeczowski, adjunkt kolei państw., Kraków; Maciej Kłak, właściciel sklepu, Bierzanów; Jan Marszałkowicz, właściciel dóbr Stronie; Michał Nowicki, Rymanów; Helena Piotrowska, żona doktora medycyny, Kraków; Józef Przyłudzki, właściciel dóbr Garlica Murowana; Antoni Romanik, właściciel kawiarni, Kraków; Zakład wychowawczy Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Piekarskiej w Krakowie; Ludwik Zawiłowski, radca Magistratu, Kraków; oraz Kółka rolnicze: Cerekiew-Bezów, Woźniki *ad* Wadowice, Krynica, Przemyślany, Wojutycze *ad* Nadyby i Założce koło Brodów.

Krajowy skład publiczny w Krakowie dla zboża i spirytusu objął Wydział krajowy z dniem 1 października we własny zarząd. Tymczasowy zarząd sprawowała dotąd dyrekcya Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie.

Lwowska Izba handlowa na ostatniem swem posiedzeniu przyjęła do wiadomości sprawozdanie p. Jonasza o wiedeńskim targu zbożowym, podnoszące zainteresowanie się naszych kupców i producentów, którzy w liczbie przeszło 300 dostarczyli p. Jonaszowi dokładnych i szczegółowych dat o produkcyi naszego kraju.

Wskutek petycyi handlarzy nierogacizny w Stanisławowie, eksportujących w znacznej ilości żywy towar na targi: w Wiedniu, Pradze i Ołomuńcu, odniosła się Izba do ministerstwa handlu o zniżenie taryf kolejowych dla nierogacizny, a względnie o zrównanie z taryfami dla bydła rogatego.

Wskutek odezwy Namiestnictwa uchwaliła Izba oświadczyć się za uznaniem wyrobu kafli, jako przemysłu rękodzielniczego. Uchwalono poprzeć petycyę Izby w Gracu do Ministerstwa handlu, by przy ściąganiu not państwowych, wskutek regulacyi waluty, ściągnięto z obiegu w pierwszym rzędzie noty po 50 zł. w. a., a to z powodu znacznego rozszerzenia ich falsyfikatów. Ponieważ podwyższone cło rosyjskie dla wyrobów bednarskich utrudnia przywóz takowych z Galicyi, uchwaliła Izba, wskutek petycyi bednarzy ze Sniatyna i okolicy, eksportujących towar przeważnie do Besarabii, poczynić kroki, celem zniżenia tego cła przy sposobności toczących się teraz rokowań cłowych między Austro-Węgrami a Rosyą.

Konferencya cłowa niemiecko-rosyjska rozpoczęła onegdaj obrady w Berlinie w urzędzie spraw zagranicznych. Sekretarz stanu bar. Marszall v. Bieberstein powitał przemową pełnomocników rosyjskich; poczem objął przewodnictwo baron Thielmann i przystąpiono do rozpraw, które toczyć się będą pod osłoną tajemnicy. Ze strony niemieckiej obecni byli: przewodniczący baron Thielmann, jeneralny konsul w Antwerpii Lamezan, radca legacyjny Pritsch oraz jako sekretarze konsul z Kowna Brück i wicekonsul w Petersburgu Mühling, powołani dla szczegółowej znajomości miejscowych rosyjskich stosunków; ze strony rosyjskiej przybyli: Timirjassew, Japain, Raffałowicz, Kumanin, Stein i Dellis. Rozprawy rozpoczną się od roztrząsania niemieckich postulatów taryfowych. Z wyniku dotychczasowych rokowań podnieść należy nadto, że ze względu na olbrzymi materyał postanowili delegaci za wzajemną zgodą techniczno-cłowe kwestye, dotyczące regulaminu taryfowego, nie zaś samych taryf, powierzyć do zbadania osobnej komisyi. Tym sposobem działalność konferencyi będzie mogła być znacznie przyspieszoną.

Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie wykazuje za wrzesień następujący ruch:

Udziały: Stan z początkiem miesiąca: 93.488 złr. 40 cent.; wpłynęło: 631 złr. 98 ct.; zwrócono: 411 złr. 42 ct.; stan z końcem miesiąca: 93.708 złr. 96 ct.

Wkładki: Stan z początkiem miesiąca: 281.154 złr. 58 ct.; wpłynęło: 13.178 złr. 05 ct.; zwrócono: 22.961 złr. 86 ct.; stan z końcem miesiąca: 271.910 złr. 77 ct.

Pożyczki: Stan z początkiem miesiąca: 480.130 złr. 26 ct.; spłacono: 126.219 złr. 60 ct.; udzielono nowych pożyczek: 127.248 złr. — ct.; stan z końcem miesiąca: 481.158 złr. 66 ct.

Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie.

Stan wkładek z dniem 1 września 1893 r. wynosił .	złr. 2,826.052 ct. 87
W miesiącu wrześniu b. r. złożono	„ 138.552 „ 48
Razem	złr. 2,964.605 ct. 35
W tymże czasie zwrócono	złr. 116.709 ct. 10
Stan wkładek w dniu 30 września b. r. wynosił . .	złr. 2,847.896 ct. 25

Berlin 4 październ. (Z targu płodów rol.) Pszenica z odstawą w paźdź.-listop. 143·—, w listopadzie-grudniu 146·75; żyto w miejscu 126, z odstawą w październiku-listopadzie 124·75, w listopadzie-grudniu 126·75, w maju 134·75; jęczmień w miejscu 140—190; owies z odstawą w paźdź. listop. 154·—, w listopadzie-grudniu 152·— marek. — Wszystko za 1000 kilo. Okowita, z potrąceniem podatku spożywczego, za 100 litrów á 100%, czyli za 10.000 procentów litrowych Trallesa w miejscu 33·40, z odstawą w październiku 31·75, w listopadzie-grudniu 31·80 marek.

Wrocław 4 paźdź. (Z targu płodów rol.). Pszenica 88-funtowa 14·60, żółta 14·50; żyto 12·90; owies 46-funtowy 16·80; rzepak 22·60 marek. Wszystko za towar w miejscu będący.

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: Dnia 3 października zachorowało na cholerę: W powiecie nadwórniańskim: w Krasnej 3 osoby, w Delatynie i Mikuliczynie po 1 osobie. W powiecie sanockim w Rymanowie 5 osób, w Posadzie Dolnej 1 osoba. W Knihininie (w powiecie stanisławowskim) 1 osoba. Wyzdrowiały w Rymanowie 2 osoby. Zmarły w Mikuliczynie i Jamnie (w powiecie nadwórniańskim), w Knihininie (w powiecie stanisławowskim) i w Rymanowie (w powiecie sanockim) po 1 osobie. Ogółem zachorowało dnia 3 października 12 osób, wyzdrowiało 2, zmarły 4 osoby.

Telegramy.

Buda-Peszt 5 października. Według biuletynu o stanie epidemii, zachorowało w Węgrzech na cholerę 18 osób, umarło 12.

Ostatnie wiadomości.

Przedwczorajsze posiedzenie wiedeńskiej rady gminnej odbyło się znowu wśród nadzwyczaj burzliwych scen. Opozycya z Luegerem na czele zwracała się wprost przeciwko burmistrzowi Prixowi z ubliżającemi zarzutami. Przedmiotem dyskusyi była znana naszym czytelnikom sprawa Stritzla, naczelnego inspektora straży ogniowej, którego po przeprowadzonem śledztwie dyscyplinarnem postanowiono spensyonować. Część rady z p. Prixem na czele przemawiała za tem, aby Stritzlowi przyznać emeryturę roczną w kwocie 840 złr., druga część zaś wnosiła 1,675 złr. W ciągu dyskusyi przemawiał długo sam p. Prix za pierwszym wnioskiem. Przerywano jego wywody okrzykami „kłamca", a Lueger, zabrawszy głos, oświadczył, iż człowiek, który mówi nieprawdę, nie może pozostać burmistrzem Wiednia. Przyjacielele p. Prixa milczeli; nikt nie stanął w jego obronie. W głosowaniu zaś odrzucono wniosek broniony przez p. Prixa, a uchwalono 63 głosami przeciw 57 przyznanie Stritzlowi pensyi 1,675 złr. Za tem głosowała opozycya i część dotychczasowych stronników p. Prixa. Głosowanie więc wykazało, że p. Prix nie ma już większości w radzie gminnej, a dzienniki wiedeńskie wprost podnoszą, iż z tego faktu powinien p. Prix wyciągnąć odpowiednie konsekwencye.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski, zwołał posiedzenie Koła na dzień 10 b. m. Na posiedzeniu tem omawiana ma być — według informacyj dzienników wiedeńskich — sytuacya polityczna i sprawa stanu wyjątkowego w Pradze.

Francuska kolonia w Kadyksie wydała na cześć admirała Avelana i jego sztabu bankiet w budynku francuskiego konsulatu. Wznoszono toasty na cześć cara, Carnota, królowej-rejentki i Hiszpanii. Konsul rosyjski wzniósł toast na cześć powszechnego pokoju. Rada municypalna zorganizowała walkę byków dla zabawy oficerów rosyjskich. Eskadra rosyjska odpływa od brzegów hiszpańskich dnia 9 b. m.

Były pierwszy rejent serbski, Joan Risticz, nadesłał do redakcyi *Fremdenblattu* następującą depeszę: „Wówczas, kiedy *Frankfurter Ztg* ogłosiła wiadomość o spotkaniu pomiędzy eks-królem Milanem a mną, bawiłem w Genewie. Z takiej odległości nie mogłem zatem inspirować belgradzkiego korespondenta tego dziennika, tem mniej, że nie uczuwam najmniejszej chęci do jakichkolwiek stosunków z Milanem. Proszę to sprostowanie ogłosić. *Risticz.*"

Telegramy własne „Czasu".

Lwów 5 października. Na 6706 uprawnionych głosowało do południa 1650 wyborców. Wobec tego, że zazwyczaj dwie trzecie uprawnionych bierze udział w wyborach, spodziewany jest popołudniu liczniejszy udział. Zwolennicy Rewakowicza rozwinęli ogromną agitacyę.

Wiedeń 5 października. Menger wypowiedział w Karniowie mowę, w której oświadczył, iż lewica nie mogła przechodzić do skrajnej opozycyi, albowiem odpadłoby w tym razie od niej wiele umiarkowanych żywiołów, które do niej dotychczas należą. Skrajna opozycya spowodowałaby rozbicie tej jedynej wielkiej partyi niemieckiej. Gdyby jednak zapanowało przekonanie, że interesom Niemców austryackich odpowiada lepiej skrajna opozycya, natenczas lewica przejdzie do niej. Lewica zatwierdzi rozporządzenia wyjątkowe dla Pragi, jeżeli rząd dostarczy dowodów, że wymogi, przepisane ustawą dla wydania takich rozporządzeń, rzeczywiście istnieją.

Budapeszt 5 października. W kołach rządowych zaprzeczają stanowczo pogłoskom o przesileniu gabinetowem, oraz wiadomości, podanej w *W. Extrapost*, jakoby Koloman Szell przyrzekł cesarzowi w Güns, iż podejmie się misyi utworzenia gabinetu, jeśliby Wekerle ustąpił z powodu ustawy o ślubach cywilnych. Minister wyznań wystosował do municypiów surowy nakaz w sprawie przeprowadzenia ustawy o nauce języka węgierskiego w szkołach ludowych.

Poznań 5 października. Na walnem zebraniu Banku ziemskiego wybrano do rady nadzorczej Stanisława Morawskiego i hr. Krzysztofa Cieszkowskiego. Nową emisyę akcyj oznaczono na 800,000 marek z terminem dwuletnim.

Opole 5 października. Rząd zawiadomił tutejsze władze szkolne, że zbytecznem jest nadal układanie i przedkładanie wykazu polskich dzieci szkolnych, które mogą brać udział w udzielanej w języku niemieckim nauce o spowiedzi i komunii św. (Wykazy te, układane sztucznie i fałszywie, służyły do germanizowania dzieci polskich. Dzieci, zamieszczone w takim wykazie, były zmuszane do uczęszczania na niemiecki wykład nauki o spowie- i komunii św. *Przyp. Red.*).

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5 października. Dolno austryacka Izba adwokacka oświadczyła się na wczorajszem posiedzeniu plenarnem w znacznej większości przeciw wprowadzeniu w adwokaturze *numerus clausus*. Izba podniosła myśl zwołania wiecu delegatów austryackich Izb adwokackich do Wiednia.

Wiedeń 5 października. Nieustająca komisya dla kodeksu karnego obradowała wczoraj nad §§ 229, 230 i 231 procesu karnego. Komisya uchwaliła zmianę tych paragrafów, oświadczając się za ściślejszem ograniczeniem jawności.

Wiedeń 5 października. *N. Wiener Tagblatt* donosi, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybywa dzisiaj do Nowego Yorku. W Waszyngtonie będzie arcyksiążę jutro. Podróż z powrotem do Europy rozpocznie się w sobotę.

Wiedeń 5 października. Bank austro-węgierski postanowił podnieść stopę dyskontu bankowego o 1 procent.

Buda-Peszt 5 października. Podczas wczorajszej konferencyi wybrał klub liberalny Perczela kandydatem na wakującą po śmierci Bokrosa godność wiceprezydenta Izby. W dalszym ciągu składał dep. Horwath sprawozdanie z petycyj dotyczących przemówienia króla w Boros-Sebes i Güns. Dep. Horwath podał do wiadomości klubu wniosek komisyi petycyjnej, która oświadczyła, że dalsze roztrząsanie tej kwestyi uważa za zbyteczne i wniosła złożenie odnośnych petycyj do archiwum. Po przyjętej oklaskami przemowie prezesa ministrów Wekerlego, który złożył oświadczenie tej samej treści, co w komisyi petycyjnej, pzyjęła konferencya jednogłośnie wniosek tejże komisyi.

Buda Peszt 5 października. W Izbie deputowanych toczyła się dyskusya nad petycyami, odnoszącemi się do przemów cesarskich w Boros-Sebes i Güns. Referent Horwath wnosi, by petycye te, jako pozbawione rzeczowego uzasadnienia, złożono w archiwum Izby. Bartha, imieniem skrajnej lewicy, uderzając ostro na Rumunów, wnosi wyrażenie nagany ministerstwu. Hr. Apponyi oświadcza, iż rząd jest odpowiedzialny za enuncyacye monarchy. Monarcha nie był należycie poinformowany o sytuacyi. Apponyi przedkłada projekt adresu do monarchy, który, podnosząc serdeczne porozumienie między Koroną i narodem, oraz lojalność i niewzruszone zaufanie narodu do monarchy, kończy się prośbą, aby monarcha raczył mieć do narodu węgierskiego bezwzględne zaufanie i rozproszył wszelkie w tej mierze wątpliwości.

Rzym 5 października. Ajencya Stefaniego donosi, że dnia 9 b. m. rozpocznie w Paryżu obrady konferencya monetarna unii łacińskiej.

Cherbourg 5 października. Dwa krzyżowce „Isly" i „Surcouf" odpłynęły wczoraj do Kopenhagi w celu powitania cara.

Madryt 5 października. Cała załoga Malagi, wynosząca 3.000 ludzi, wysłaną została do Melilli dla rozpoczęcia operacyj wojennych w celu ukarania Kabylów.

Zofia 5 października. *Swoboda*, omawiając niekorzystne wrażenie, jakie wywarł za granicą jej artykuł o stosunku księcia do Stambułowa partyi opozycyjnej, stwierdza, że artykuł ten byłi tendencyjnie przetłómaczony, a w następstwie fałszywie interpretowany. *Swoboda* kończy uwagą, iż nietylko książę, ale każdy wie, że Stambułow, czyby u steru stało jego, lub inne stronnictwo, czyby dzierżył w ręku władzę, lub nie, zawsze będzie jednym z najwierniejszych poddanych korony i ojczyzny.

Nowy Orlean 5 października. W niedzielę w nocy zginęło wskutek burzy w zatoce meksykańskiej, tudzież w Plaquemine i Jefferson około 200 osób. Ofiarą orkanu padło wraz z rodzinami 150 poławiaczy ostryg na odnodze rzeki Missisipi, Bayou-Cook.

Chicago 5 października. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał onegdaj wieczorem do Nowego Jorku.

Rio de Janeiro 5 października. Stan Santa Catharina przyłączył się do powstańców.

Rio de Janeiro 5 października. Komendanci obcych statków wojennych, z wyjątkiem niemieckiego, oświadczyli admirałowi Mello, że skierują ogień działowy na jego okręt, jeżli rozpocznie ponownie bombardowanie miasta. Mello ograniczyć się ma do bombardowania fortów.

Od Administracyi „Czasu."

Dla weteranów b. wojsk polskich z r. 1831 nadesłał X. kanonik Krukowski 5 złr.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożyła p. Wacława R. 5 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 95	Anglobank	149 75
Renta austryac. srebrna „	96 70	Union	252 50
Renta austryac. 4% złota	119 25	Bankverein	122 75
Renta austryac. 4% koronowa	96 25	Akcye Länderbank	248 60
Akcye ban. austr.-w.	998 —	„ kol. Kar. Lud.	216 75
„ kredytowe	336 75	„ „ lwowsko-czerniow.	257 50
Londyn	126 10	„ „ południ.	104 62
Napoleony	10 01	Elbethal	239 50
Dukaty	5 97	Nordbahn	2880
Marki	62 —	Staatsbahn	303 62
4% Renta węg. kor.	93 70	Alpin	55 10
4% „ „ złota	116 25	Akcye tytoniowe	188 —
Losy prem. węg.	150 50	Ruble	131 87
Losy tureckie	49 85		

Usposobienie giełdy: stałe.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 5 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	131 —	132 —
Marki niemieckie za 100	61 75	62 35
20-frankówka	9 95	10 05
Dukaty cesarskie	5 90	6 —
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 75
5% „ „ „	100 75	101 50
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 —	99 —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 —	99 —
4½% „ „ „ „	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 —	101 50
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 40	100 30
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 —	97 —
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 —	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 —	97 —
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	101 —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	97 —
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	380 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	256 —	258 —
Losy		
miasta Krakowa	25 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	19 —
„ „ węgierskie	12 —	13 —
„ „ włoskie	13 —	14 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 4 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	385 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 30	99 —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 30	97 —
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 —	100 70

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 4 pażdziernika.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	99 85
4½% „ „ „ „	— —	98 40
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	95 75
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	100 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 4 października.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	96 90	97 10
4²⁄₁₀% srebrna	96 65	96 85
4% złota austryacka	119 40	119 60
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	116 30	116 50
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	94 65	95 65
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	101 25
4% „ „	96 —	96 80
4% propinacyjne galicyjskie	96 20	97 —
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 75	115 75
3% „ „ „ „ „ 1889	114 50	115 —
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 50	101 50
4½% „ „ „ „	100 —	100 10
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	98 75
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 50	— —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	99 90	100 70
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127 80	128 40
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 90	100 70
4% „ Koszyce-Bogumin	96 15	97 15
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 50	90 —
4% „ „ nieopod.	95 25	96 25
3% „ południowej	150 —	151 -
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 50	96 50
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	150 —	150 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	122 25	122 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	417 —	419 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	410 —	410 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	380 —	400 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247 20	248 —
austro-węgiersk. banku 600 „	997 —	1001 —
Unionbanku 200 „	251 —	251 50
kolei Albrechta 200 „	94 —	94 75
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2880	2890
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 —	186 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	257 —	258 —
„ państwowej 200 „	302 25	302 75
„ południowej 200 „	104 —	104 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	202 50	203 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	202 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	54 60	55 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	187 —	188 —
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 50	147 50
„ „ 1860 „ 500 „	144 70	145 50
„ „ 1860 „ 100 „	161 25	161 75
„ „ 1864 „ 100 „	194 75	195 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 50	151 50
„ regul. Cisy	141 50	142 50
austr. regul. Dunaju	127 25	128 —
miasta Wiednia z r. 1874	172 75	174 25
serbskie 100 frankowe	42 90	43 50
tureckie	49 —	49 60
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 20
kredytowe z r. 1858.	194 75	195 75
miasta Krakowa	25 25	26 25
czerwonego krzyża austryackie	18 50	19 —
„ „ węgierskie	12 —	12 60
Rudolfa	— —	— —
miasta Stanisławowa	43 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 98	6 —
20-frankówki	10 04	10 05
Funty szterlingi angielskie	12 60	12 65
Marki niemieckie	62 10	62 17
Ruble papierowe	131 —	132 —

Konkurs

na posadę etatową nauczyciela ogrodnictwa w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.

L. 38937. (2287-2 3)

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę etatową nauczyciela zawodowego ogrodnictwa w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 720 złr. w. a. (1440 koron austryac.) i dodatek aktywalny w kwocie 60 złr. w. a. (120 koron austr.), z prawem do trzech pięcioleci po 100 złr. w. a. (200 koron austr.), tudzież wolne pomieszkanie służbowe albo ryczałt w kwocie 200 złr. w. a. (400 koron austr. rocznie).

Nauczyciele etatowi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie są urzędnikami krajowymi, mają przeto wszelkie prawa i obowiązki wypływające z krajowej ustawy służbowej z dnia 23go marca 1868 r. Szczegółowe zaś obowiązki nauczycieli tej szkoły określone są jej statutem, tudzież osobnemi instrukcyami, przez Wydział krajowy wydanemi lub wydać się mającemi.

Ubiegający się o tę posadę, która w myśl powołanej ustawy służbowej, na razie tylko prowizorycznie nadaną być może, winni **najdalej do 15 listopada 1893 r.** wnieść do Wydziału krajowego podania swoje i przedłożyć:

1. Świadectwa udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują, mianowicie:
   a) świadectwo z odbytej z dobrym skutkiem nauki teoretycznej wszystkich działów ogrodnictwa, jak niemniej tych nauk podstawowych, które do gruntownego zrozumienia i nauczania pierwszych są niezbędnie potrzebne;
   b) świadectwa z odbytej kilkoletniej praktyki w zawodzie ogrodniczym w kraju i za granicą.
2. Metrykę urodzenia.
3. Dokładny życiorys, udokumentowany wiarogodnemi załącznikami.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

Lwów, dnia 25 września 1893 r.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*